

HERBERT SCHEFFLER.

## Dyplomaci.

— Proszę spocząć chwilę. Eksceleńcja jest jeszcze zajęty.

Mówił lokaj z zastygłą od lat maską służbisty na twarzy, wskazując uprzejmym ruchem fotel. Poczem skłoniwszy się stereotypowo, znikł w ciężkich drzwiach debowych.

Konsul Lazaire rzucił się w fotel zagniewany nieco. Powołanie na stanowisko konsula francuskiego w Atenach miał w kieszeni, wizyta u ministra była małym oficjalnym reprezentacyjnym aktem, czczą formalnością tylko, której dyplomaci poddać się muszą.

Tembardziej go gniewało, że dla takiej drobnostki musi tkwić w poczekalni, podczas kiedy w domu ma sporo roboty z przygotowaniem się do wyjazdu mającego już pojutrze nastąpić.

Wstał i podszedł do okna. Tramwaje, auta, pojazdy skrętnem uwijaniem się po ruchliwej ulicy zirytowały go jeszcze bardziej.

Odwrócił się nachmurzony i po grubym, dywanie, hamującym jego kroki skierował się ku półce z książkami. Jedną z książek, której oprawa pięknym kolorem czerwonego wina rzucała mu się w oczy, wyjąwszy z szeregu, otworzył bezmyślnie i w tejże chwili drgnął całym ciałem, głęboka zmarszczka przecięła mu czoło a wzrok biegł szybko po kilku wierszach dedykacji reka pisanych.

Spojrzał uważnie, jak gdyby chcąc sprawdzić, czy go oczy nie mylą? Ale słowa stały niewzruszone.

Poznał niewyraźnie pochyłe, nieco powierzchniowe pismo swej żony i przeczytał sentencję La Rochefoucauld:

„Dlaczego od innych żądamy zachowania tajemnicy naszej, skoro sami ustrzec jej nie możemy?”

Pod spodem zaś drobniejszymi, jak gdyby wstydliwie kryjącymi się literami:

„Twoja M.”

Lazaire stał oszolomiony aż do chwili, gdy usłyszał kroki zbliżającego się lokaja. Szybkim ruchem wsunął książkę na miejsce, wysłuchał niedbale meldunku służącego i dał się wprowadzić do gabinetu swego wielkiego protektora, który tylko co stał się jego śmiertelnym wrogiem.

Po wymianie uprzejmich słów powitalnych dygnitarze usiedli. Lazaire nie zajął ofiarowanego mu krzesła, lecz usiadł w miejscu, skąd mógł ministra bacznie obserwować.

Eksceleńcja Armand de Brulot miał około 45 lat, czyli o 10 lat więcej od swego vis-a-vis. Błada jego twarz zlekka zmarszczkami poorana zdradzała zmęczenie. Lazaire przyglądał mu się z wyrazem pewnego rodzaju satysfakcji w oczach.

— Kiedy wyjeżdżasz, kochany Lazaire? Pytanie wyrwało konsula z zamyślenia. W okamgnieniu ułożył plan działania.

— Pojutrze, Eksceleńcio. Wszystko już przygotowane do drogi. Żona moja dziś pojechała naprzód...  
Brulot bystrem spojrzeniem zmierzył mówiącego.

— Pojechała naprzód? Dlaczego?

— Właśnie... i ja zadawałem sobie to pytanie... — odparł z niewyraźnym uśmiechem, jak gdyby starając się zamilczeć o przyczynie — kobiety, wiadomo, postępują zawsze pod wrażeniem chwili...

Eksceleńcja wstał i chodząc po pokoju tam i z powrotem, mówił obojętnym na pozor głosom:

— Nie rozumiem, jak pan możesz żonę do niezdrowego klimatu ateńskiego ze sobą zabierać! Jeśli już my zawodowo zmuszeni jesteśmy narażać się na nieprzyjemności i niebezpieczeństwa, — obowiązani jesteśmy pleć słabszą przynajmniej przed tem ochraniać.

— To samo jej mówiłem, Eksceleńcio: „Chcesz zmęczyć się poza Paryżem?” — reflektowałem ją — „Pozwól mi najprzód zbadać warunki miejscowe, a wtenczas przyjedziesz do mnie!” Ale nie chciała o tem słyszeć. Dowiedziałem się i o tak zwanej przyczynie...

— Ciekawa jest egzotycznego świata — czy tak?

Konsul mógł sobie pozwolić na złośliwy uśmiech, ponieważ Brulot stał do niego plecami.

— Nie — odparł obojętnie — zdziwił się się podobno kochanek i chce się odejść w ten sposób uwolnić. Ale to tylko pretekst, za którym kryje się jakiś nowy kaprys...

Eksceleńcja mimowoli zacisnął pięści u rąk, które założył był na plecy. Ale nad głosem wyćwiczonym w długoletniej karierze dyplomatycznej panował w zupełności, mówiąc:

— Kobiety znajdują przyczynę na wszystko. Ale zobaczysz pan: po pół roku żona pańska wróci tu; nie byłaby paryżanką inaczej. Załącz pan jej ukłony odemnie i... szczęśliwej drogi.

Podał konsulowi rękę i usiadł przy biurku na znak, że audjencja skończona.

Zaledwie jednak drzwi się za Lazairem zamknęły, wstał raptownie z fotela i chodząc wzburzony po gabinecie, mruzczał gniewnie:

— Udawała miłość, ażeby dla męża awans zdobyć!

Darcie w kołanie otrzęźwiło go. Cicho jęcząc, zasiadł do roboty.

\* \* \*

Lazaire tymczasem spokojnym i elastycznym krokiem wszedł do poczekalni. Obejrzawszy się ostrożnie, chwycił szybko książkę z grzbietem koloru czerwonego wina i schował do kieszeni, mijając portjera, wręczył mu suty napiwek do ręki i wyszedł na ulicę.

Ból zawodu przenikał mu do głębi duszy, ale twarz nie zdradzała wewnętrznej meki. Szedł raźnie, pogwizdując z lekko złośliwym uśmiechem na ustach, w magazynie z materiałami piśmiennymi kupiwszy jakiś drobiazg, kazał sobie zdradziecką książkę starannie opakować i jedwabną wstążeczką przewiązać, poczem pośpieszył do domu, gdzie żona z niepokojem w oczach wyszła na jego spotkanie.

— I cóż, minister? Nalega na twój wyjazd pojutrze?

— Tak, naturalnie. Nie rozumiem jednakże eksceleńcji... taki nierówny...

— Co przez to rozumiesz?

— Dziś mówi, że obowiązkiem żony towarzyszyć mężowi, a niedawno tłumaczył mi, że nie powinienem cię od Paryża odciągać.

— Mam jechać z tobą do Aten? — szepnęła ze strachem niemal.

— Odkąd że to postępujemy według widzimisię eksceleńcji? — odparł Lazaire z lekko drwiącym tonem — zostaniesz w Paryżu, jak było umówione.

Madeleine, pomagając mu zdjąć palto — dostrzegła zapakowaną książkę.

— To dla ciebie — skorzystał Lazaire ze sposobności — upominek na pożegnanie od ministra, z życzeniem szczęśliwej drogi...

Poprawiwszy włosy przed lustrem, zapalił papierosa i nie oglądając się na żonę, drżącymi rękami zdzierającą papier z książki, skierował się w stronę swego gabinetu.

Tuż przy drzwiach uczył jednak ramiona Madeleine wokół swojej szyi i usłyszał jej przyspieszony ze wzruszenia oddech.

Kiedy zdziwiony spojrzał jej w oczy — szepnęła cichym, ale stanowczym głosem:

— Minister ma słuszość. Jadę pojutrze z tobą do Aten.

— To bardzo ładnie z twojej strony — odparł Lazaire, całując jej usta w zamyśleniu.

\* \* \*

Już nazajutrz małżonkowie Lazaire wyjechali do Marsylii i przeżywszy tam razem piękny i we wrażenia obfity dzień, wsiadli na okręt, płynący do Aten.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok IV.

Łódź, dnia 27 lutego 1927 roku.

Nr. 9.

## Reprezentacyjny bal D. O. K. IV w Łodzi.



W dniu 19 b. m. w salach Grand-Hotelu odbył się doroczny reprezentacyjny bal, zorganizowany przez korpus oficerów, przy udziale high life'u łódzkiego. Zdjęcie nasze przedstawia widok ogólny balu, który według opinji był „gwoździem” tegorocznego karnawału w Łodzi. Fot. A. Meyer.

## Teatrallja

„W rajskim ogrodzie.“ — Lwów i Śląsk. — „Uplór w operze.“ — Słynny krawiec — aktorem.

Ze stolicy — tym razem nie szczególniejszego. Jedyne Teatr Letni wystąpił z premierą komedji Bernauera i Oesterreichera pod intrygującym dość tytułem: „W Rajskim Ogrodzie“. Słowem — Ogród Saski, mimo zimę, przeobraził się, przynajmniej w swym teatralnym zakątku, w — Ogród Rajski. Komedja spółki niemieckiej nie jest wprawdzie — rajska, ale nie jest też i najgorsza. Bardziej już zbliżone do rajskich są — stroje kabaretowej divy — Tilly, będącej personą główną komedji. W gruncie rzeczy chodzi o dość zwykłą i niezbyt subtelną satyrę na obyczaje, oczywiście nowoczesne, zarówno kabaretowego półświata, jak bawiącego się w przybytkach lekkiej jak puch muzy — t. zw. świata. Komedji nie zbywa na swoistym dowcipie i pewnej zręczności w powikłaniach sytuacyjnych. Powodzenie znaczne, głównie będąc ze względu na p. Górczyńską, ulubienicę Warszawy, w roli śpiewaczki tinglowej. Na ciepłą wzmiankę zasługują też dzielnicy jej partnerzy w osobach pp. Zelwerowicza, Orwida i Hnydzińskiego.

Bardzo interesująca sztuka modnego dziś amerykańskiego pisarza O'Neilla wystawił niedawno lwowski Teatr Wielki. W twórczości O' Neilla uderza wogóle pewna oryginalna pierwotność, pewna surowość w kształtowaniu figur i konfliktów oraz — pogon za niecodziennymi, nieprzeciętnymi problemami. Niektórzy skłonni są wyprowadzać literacką genealogję O' Neilla aż od Ibsena, co jednak nie wydaje się w dostatecznym stopniu uzasadnione.

W „Pierwszym Człowieku“ (taki właśnie tytuł nosi sztuka, wystawiona we Lwowie) O' Neill opiera swą autorską koncepcję na następującym rusztowaniu wyszukanej fabuły: Małżeństwo — uczony astronom i jego żona, po stracie dwojga dzieci, przysięgają sobie, dla dochowania wierności zmarłym, nie mieć więcej potomstwa. Realność tej przysięgi, wydaje się tem większa, że żona uczonego jest mu również rozumną przyjaciółką i towarzyszką w naukowej pracy. A jednak... A jednak — los inaczej zrządził: żona czuje, że będzie znowu matką, a wraz z tą świadomością następuje jakaś głęboka przemiana całej jej psychiki w sensie obudzenia się i dojścia do decydującego głosu wszystkich pierwiastków macierzyńskich i kobiecych. Temat ten, jak na pięć aktów, jest z pewnością o wiele za szczupły i wąty. Bezsprzeczna jednak świeżość talentu O' Neilla i właściwy mu rozmach w kreśleniu scenicznych postaci nadają sztuce walory oryginalności, co nie jest dzisiaj zjawiskiem zbyt częstym.

W pogranicznym Cieszynie, w tym bastjonie południowo - zachodnim polskości, istnieje grono ludzi dobrej woli, zgrupowanych w Tow. Polskiego Teatru, a pragnących kulturę teatralną szczepić na tych kresach Rzeczypospolitej. Tow. sprowadza do Cieszyna co parę tygodni zespół teatru katowickiego; niestety jednak impreza nie spotyka się z takim powodzeniem, na jakie liczyćby należało. Ponieważ ostatnie przedstawienia przyniosły poważny, jak na skromne środki cieszyńskiego T-wa, deficyt, zmuszone zostało T-wo Polskiego Teatru do czasowego, miemy nadzieję, zawieszenia swych pożytecznych wysiłków. Zabiegi T-wa idą natomiast obecnie w tym kie-

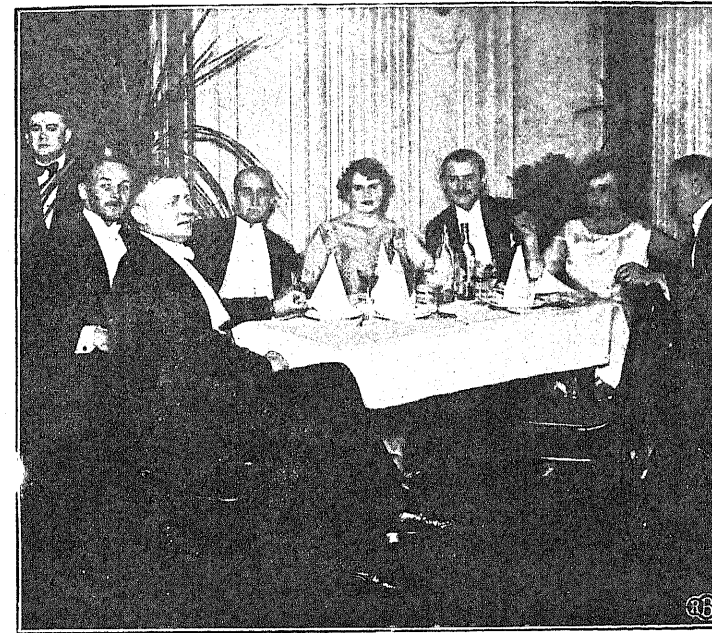
runku, aby teatr katowicki urządził spektakle w Cieszynie na własne ryzyko, przynajmniej dwa razy na miesiąc. Dużym utrudnieniem w tej całej sprawie jest smutna konieczność każdorazowego odnajmowania sali od niemieckiego Tow. Teatralnego, które, oczywiście, stara się wyzyskać sytuację i czerpać możliwie największy profit materialny.

Skoro dziś mowa o Śląskich rubieżach, należy wspomnieć, że w tych dniach katowickie Tow. Przyjaciół Teatru Polskiego ogłosiło wyniki rozpisanej w swoim czasie konkursu na sztukę ludową. Konkurs wypadł słabo, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Nadesłano tylko 18 sztuk; nagrody pierwszej i drugiej nie przyznano nikomu, trzecią zaś (500 zł.) otrzymała p. Zofja Adeltówna za sztukę p. t. „Moc“. Pozatem wyróżniono sztuki: L. Kapelana p. t. „Rada załogowa“ i J. Suśoika p. t. „Pani Wójtowa“.

Niezwykłą sensację przeżywała niedawno piękna stolica republiki węgierskiej. Jak donoszą dzienniki budapeszteńskie personel opery tamtejszej uskarżał się od dłuższego czasu na dziwne i nie wiadomo skąd pochodzące krzyki, hałasy, gwizdania i śpiewy, słyszane zazwyczaj podczas prób za kulisami. Co tchórzliwsze śpiewaczki i tancerki dostawały wprost ataków nerwowych za każdym takim odezwaniem się nieznanego „ducha“, zaś dyrekcja, inspicjenci i personel techniczny przeszukiwali starannie wszystkie kąty, aby wykryć tajemnicze źródło niesamowitych, upiornych awantur.

I oto, po parę tygodni trwających poszukiwaniach, udało się wreszcie dotrzeć do kłębka. Niespokojnym „duchem“ kulis

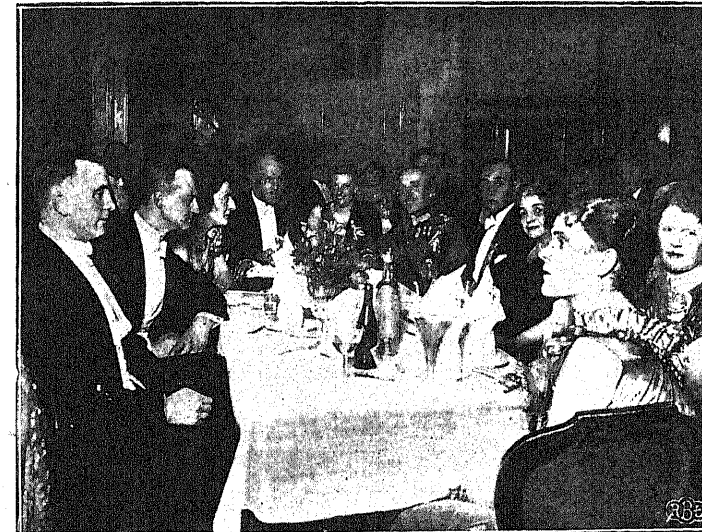
## Fragmety z reprezentacyjnego balu D. O. K. IV.



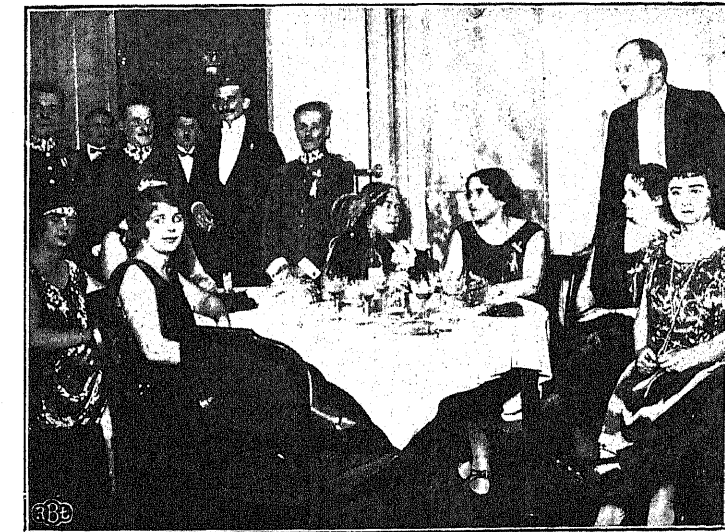
Palestra i przemysł.



Finanse i przemysł.

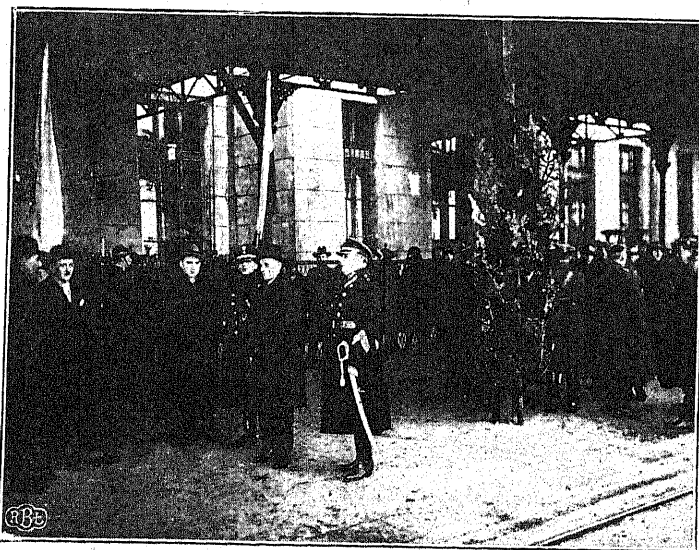


Dowódca D. O. K. IV. generał Ledóchowski przystoliku.



Sąd i armja.

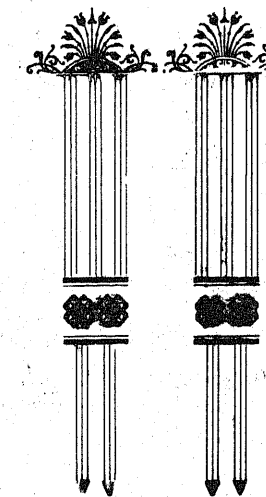
## Przejazd P. Prezydenta Państwa przez Łódź.



W dniu 16 b. m. p. Prezydent Mościcki w przejeździe do Poznania zatrzymał się na dworcu Łódź—Kaliska. Zdjęcie pierwsze przedstawia delegację władz i społeczeństwa w oczekiwaniu na pociąg p. Prezydenta. Zdjęcie drugie zaś młodzieńką łódziankę, bo trzecholetnią bobo — Dausię Mikulską, która podała p. Prezydentowi wiązankę kwiatów. Fot. A. Meyer.

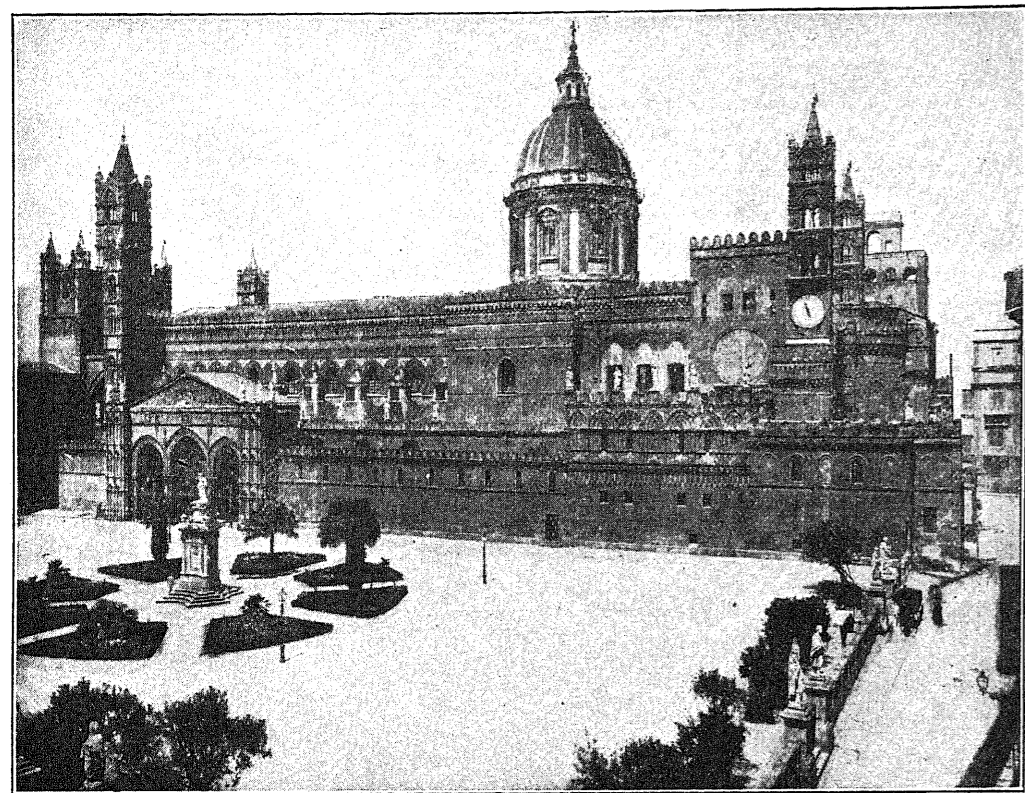
operze budapeszteńskiej okazała się — jedna z wydalonych niedawno baletnic. Pod wpływem dymisji dziewczyna popełniła zamach samobójczy, rzucając się z najwyższego balkonu teatru na parter. Jakimś cudem uratowano ją, nieszczęśliwa jednak, na skutek wstrząśnienia mózgu, dostała pomieszania zmysłów. I właśnie jedną z jej manij stało się „straszenie“ kolegów i koleżanek z operowego personelu. Znając doskonale wszystkie zakulisowe przejścia i zakamarki, obłąkana baletnica dość długo udawała „ducha“, mistyfikując i strasząc nie domyślających się niczego artystów. Z wielkim trudem wyprowadzono sprawę na światło dzienne. Obłąkana znajdzie zapewne przytułek w odpowiednim zakładzie, zaś opera budapeszteńska uwolni się od niepokojącego ją „upiora“.

Delta.



Prasa i armja.

Fot. A. Meyer



Starożytne miasto Włoch, Palermo, dziś obwarowana stolica Sycylii, rezydencja arcybiskupia, słynna z niezliczonych przepysznych pałaców, pomników budownictwa XII wieku, z odwieczną katedrą św. Rozalii, którą widzimy powyżej. W katedrze tej rok rocznie odbywają się wielkie uroczystości w dniu 2 lipca ku czci św. Rozalii, patronki miasta.



Alpy, świat licznych tajemnic i cudów przyrody, stanowią przedmiot wycieczek turystycznych, wyruszających w każdej porze roku z Grenoble, położonego u podnóża tych olbrzymów, pokrytych wiecznymi śniegami. Na zdjęciu trzej dzielni turyści na urwiskach skalnych.



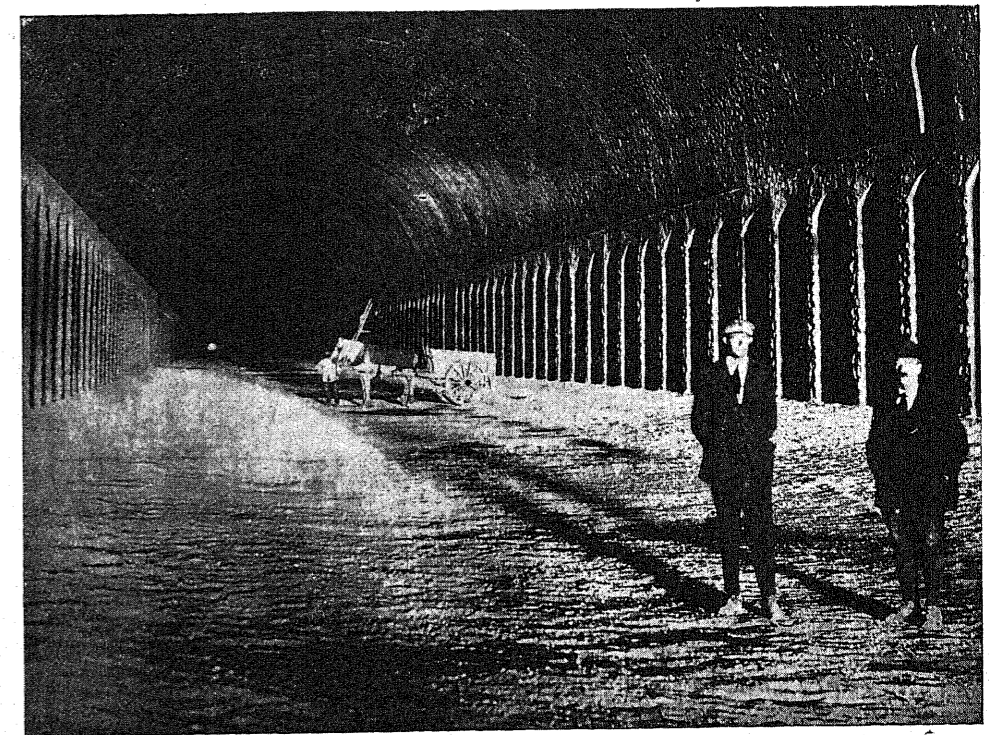
Na wszechświatowy zlot harcerzy w Nowym Jorku zjechali się przedstawiciele wszystkich państw. Ilustracja powyższa przedstawia grupę harcerek, biorących udział w zlocie w strojach narodowych.



Pięknie zaprezentowało się Harcerstwo polskie na wszechświatowym zlocie harcerzy w Nowym Jorku. Wielkie zainteresowanie wzbudziła za Oceanem wystawa prac harcerek polskich, odzwierciedlająca mnogość strojów ludowych z poszczególnych dzielnic Polski.



Ojczyzną reniferów jest obszerna kraina na ostatnich krańcach Europy Północnej, Laponia. Mieszkańcy jej, naród plemienia fińskiego, Lapończycy prowadzą życie koczownicze. Zdjęcie przedstawia jeden z obozów Lapończyków.



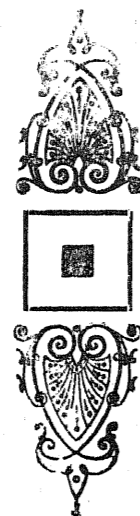
Nowy triumf techniki budowlanej. Połączenie linią komunikacyjną podziemną morza Śródziemnego z Północnym zapomocą kanału przewierconego w skałach pod Marsylią. Dzięki temu kanałowi, który widzimy na zdjęciu udało się połączyć pulsującą życiem Marsylię z mniej kwitnącym Rotterdamem.



W St. Anton, stolicy arlberskiej techniki narciarskiej istnieje szkoła słynnego narciarza Schneidra, której uczniowie, jak widzimy powyżej, przyswajają sobie technikę zjazdową na nartach.



Z zawodów narciarskich o mistrzostwo Polski w Zakopanem. Br. Czech wywalczył dla barw Polski trzecie miejsce.

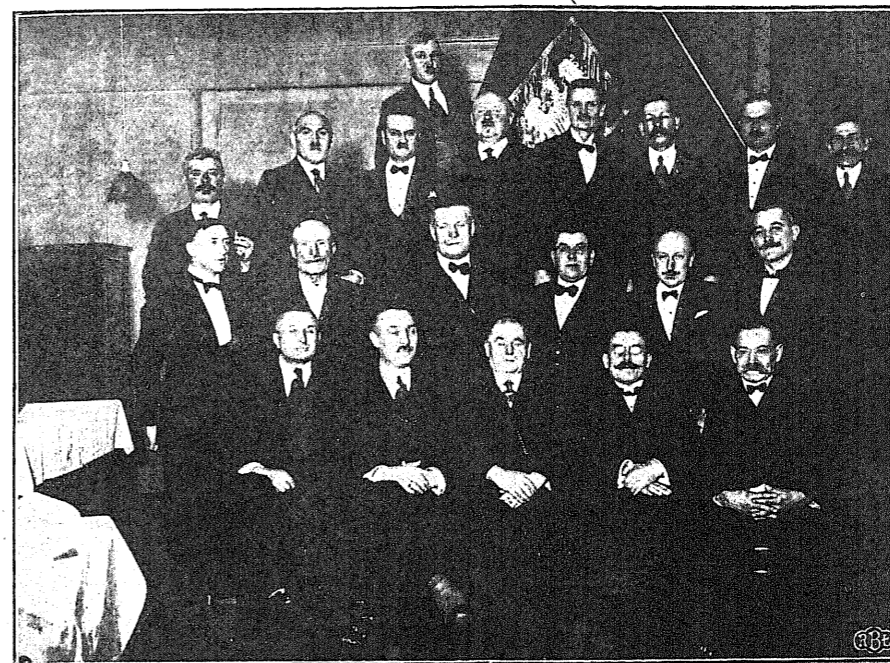


Człowiek-ptak, Carlven, fenomenalny norweski skoczek narciarski, mistrz Europy oraz Fenz, skoczek Szwajcarii.

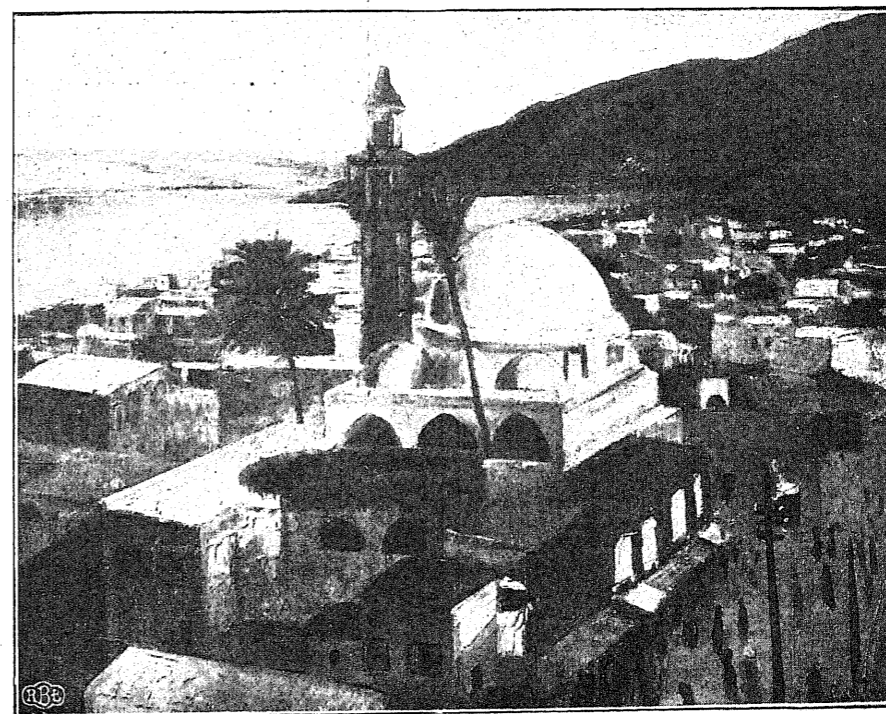


W lutym r. b., na plaży w Nicei: przy dźwiękach patefonu, w kostjumach kąpielowych charleston nad brzegiem morza... w niewielkiej odległości od mroźnej i śnieżnej zimy europejskiej.

Stanisław Wilczyński na treningu biegów długich.



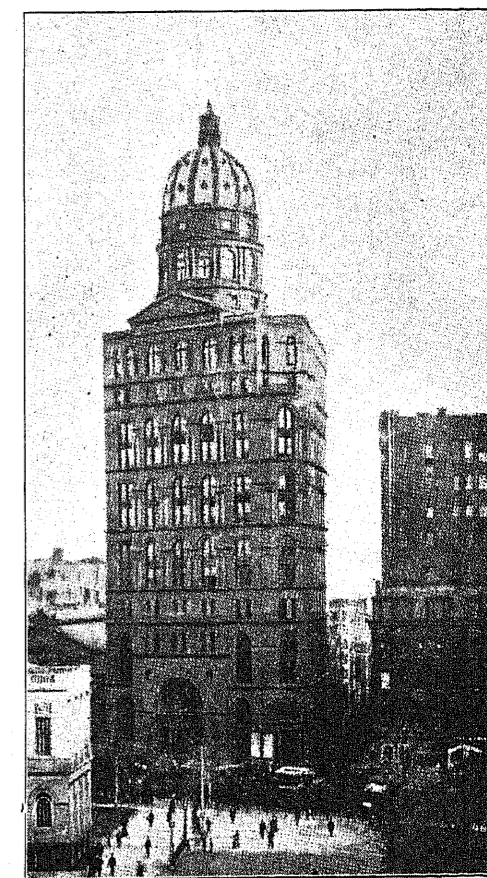
W dniu 16 b. m. cech Mistrzów Ciesielskich obchodził uroczyste 75-letni jubileusz istnienia. Zdjęcie masze przedstawia grupę najstarszych mistrzów cechu.



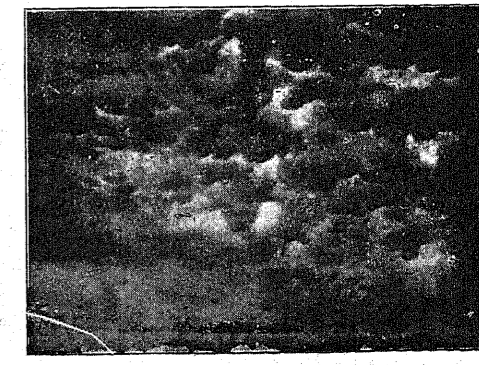
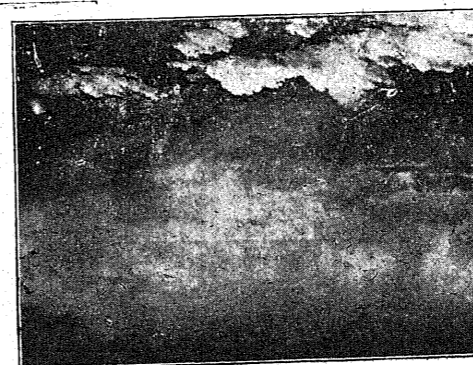
W dniu 3 marca r. b. zostaje otwarta w Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi jubileuszowa wystawa prac znanego artysty-malarza łódzkiego A. Behrmana. Na zdjęciu jeden z obrazów tego artysty: Motyw z Palestyny z widokiem na Górę Oliwną.



Dr. Zygmunt Nowakowski dyrektor sceny krakowskiej w sezonie bieżącym.



Jeden z efektowniejszych drapaczy w Ameryce.



Oryginalne zdjęcia chmur.

**Fryzura à la garçonne.**

— Słuchaj, Karolu, co powiedziałabyś na to, gdybym sobie dała obciąć włosy?

— W porę się opamiętałaś! Teraz kiedy najbardziej zwarjowane znowu je zapuszczają!

— Lepiej późno, jak nigdy. Zresztą przesadzasz. Wszystkie dane są na to, że moda chłopięcej fryzury utrzyma się.

— U dzikich ludzi...

— Nie, u nas. Widziałeś wszystkie moje przyjaciółki, najstarsze nawet... Piękna pani Poulard...

— Śmieszne indywiduum, dekoltowana Bóg wie dokąd, spódnica do kolan!

— A Fernanda, Marcelka, Jola...

— Pachną półświatkiem.

— Pani Siderac, która ma już pięćdziesiąt sześć lat!

— Ale zachowuje się, jak dwudziestopięcioletnia! O! Znam te dojrzałe, poważne damy, co sobie kaza karku golić! Nie możesz znaleźć innego przykładu?

— Słuchając cię, możnaby przypuścić, że żadna przyziwota kobieta nie nosi krótkich włosów! Ależ na miłość Boską, przyziwość, to nie jest siła Samsona! Nie mierzy się jej długością włosów.

— Zapewne, ale według nich wydaje się sąd o dobrym smaku kobiety.

— Dobry smak? Ależ chłopięca fryzura jest praktyczna, zręczna, wdzięczna, powabna, odmładza damę!

— Więc...?

— Jestem zdecydowana pójść do fryzjera!

— Ty?

— Tak ja!

— O! Chciałbym to widzieć, naprawdę, ciekaw jestem tego widoku!

— To też zobaczysz!

— Pozwól, że się roześmieję! Szanowna pani z chłopięcą fryzurą! Jak nasza pokojówka!

— Tak, Ginette jest modna i bardzo jej z tem do twarzy.

— Wcale tego nie uważam! I tobie warunkowo zabraniam dać sobie obciąć włosy. Masz już dużego syna. Nie chce wyglądać, jak gdybym z kokotą szedł pod ramię.

— Na serjo mi zabraniasz? A jaka kara czeka mnie za to?

— Rozstanie, oczywiście.

— Byłby to, bądź co bądź, sensacyjny proces rozwodowy!

— Śmieję się, śmieję się, moja droga, ile tylko chcesz. Ale przed sądem nie będziesz się śmiała.

— Ho, ho, sprawa poważna.

— Naturalnie. Znasz mnie przecież. — Wiesz, że nie mam zwyczaju mówić na wiatr. Zabraniam ci nosić chłopięcej fryzury, inaczej rozstajemy się.

— Dobrze, mój kochany.

Mimo stanowczego tonu pani Cottepare namyśla się jeszcze. Jej na początku rozmowy nieokreślony właściwie plan wobec przeszkody ugruntuował się.

Kobieta zawsze by się woli mężczyzny poddała, gdyby umiał ustępować. Otwórz jej bramę na roście, a droga wnet przestanie ją nęcić.

Ale Karol miał swoje przesady. Był zadrorny o swoje prawo męża i władcy, a przytem, jak kozioł uparty.

Pani Cottepare zdecydowana ostatecznie zrobić ofiarę ze swych włosów, zastanawiała się już tylko nad groźbą małżonka:

— Głupstwo! — myślała. — Tak mówi tylko dla postrachu. Dobry Karol jest za nadto do mnie przyzwyczajony. Nigdy się ze mną nie rozwiedzie!... Ale uparty, impulsywny... i krańcowy... Zobaczymy zresztą.

W tydzień potem pani Cottepare zaczęła na nowo „piłować“. Miała jeszcze swoje miękkie jak jedwab jasno - kasztanowate włosy w całej swej długości. Może oczekiwała, że Karol się niemi zachwycić będzie, piękno ich i przepych poda za przyczynę, dla której nie chce się na obcięcie zgodzić.

Toby się jej bardzo podobało i mogłoby bezsprzecznie sprawę rozstrzygnąć na niekorzyść chłopięcej fryzury.

Ale Karol tak daleko nie sięgał. Upór jej natomiast zaczął go drażnić. Powtórzył znowu swą groźbę, zaklinając się na wszystkich świętych, że się z nią rozstanie, rodzina się na cztery wiatry rozproszy i wpadną wszyscy w nędzę.

— Albo się ma zasady, albo nie! — wołał w uniesieniu. — Ja swojego zdania nie zmieniam!

Pani Cottepare zamilkła, ale nazajutrz udała się do fryzjera, by w godzinę potem wyjść na ulicę bez swych długich warkoczy.

Trzeba przyznać, że odważna zwykle — tego wieczoru dziwnie nieśmiało weszła do mieszkania.

Karola jeszcze nie było, więc miała dość czasu pójść do swego pokoju, by krótkie i nazbyt puszyste włosy przepasać wstążką.

Przy tej sposobności miała dość odwagi i rozsądku, by krytycznie w lustro spojrzawszy nie przyznać, że wielką krzywdę sobie wyrządziła, pozbawiając się nieporównanie pięknej ozdoby kobiecej. Wobec tego jednak, że kłamka zapadła i żał był no niewczasie, udała się do jadalnego pokoju na kolację.

Karol już czekał, pograżony w gazecie.

Niepewną ręką podała mu zupę.

— Ostrożnie! — zawołał Karol. — wyrzódź talerz! Co to, drzysz?

Sam jednak o mały włos zupy nie wylał sparzywszy sobie palec.

Zaklął, podmuchał, poczem zaczął mówić z zapalem o nieobliczalnych szkodach, jakie chwiejne rządy wywołują na polu ekonomicznym i moralnym, potępiając system miękkości i pobłażania.

— Zbliży się koniec rodziny, moralności i dobrych obyczajów towarzyskich — rozwoził się szeroko — Mniej więcej to samo mieliśmy u siebie — dodał jeszcze — gdybym ci na chłopięcą fryzurę pozwolił.

Bardzo zadowolony z faszzerowanych kartofli, rezonował dalej z ożywieniem wielkiem, raz po raz przysuwając półmisek i zgarniając sztuka po sztuce na swój talerz.

Pani Cottepare zbladła jak płótno, starając się usilnie głowę trzymać w cieniu abażura.

Karol jednak nie zwracał na żonę najmniejszej uwagi, wznosząc hymny pochwalne na cześć jabłek smażonych w cieście, których pełen półmisek pokojówka przed chwilą z kuchni przyniosła. Podano do nich sosjerkę z bitą śmietaną.

A potem...?

Potem zapaliwszy papierosa rozsiadł się wygodnie w fotelu, oparł nogi o stołeczek i znowu rozłożył gazetę.

Samej sobie pozostawiona pani Cottepare, odzyskała odwagę, przeszła się po pokoju, podała mężowi kieliszek likieru i filiżaneczkę czarnej kawy, poczem usiadła przy fortepianie.

Karol niebawem zawtórował półgłosem jej muzyce. Za chwilę jednak wstał i stanawszy obok żony, ziewnął przeciągle.

— Chodźmy spać — odezwał się — mam jutro dużo do roboty.

— Idź — odparła pani Cottepare — zaraz przyjdę.

W duchu zaś myślała:

— Czyż warto się z wami liczyć, mężczyźni?

Tłum. Jotsaw.



Tancerka Lizi Halama, święci triumfy na scenie „Perskiego Oka“.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 6 marca 1927 roku.

Nr. 10.

## Święto 31 pułku Strzelców Kaniowskich.



W dniu 27 lutego r. b. odbyła się w Zgierzu podniosła uroczystość wojskowa, będąca wyrazem współczucia społeczeństwa z armią. Mieszkańcy powiatu łódzkiego, w uznaniu bohaterskiej przeszłości żołnierza polskiego, ufundowali 31 pułkowi Strzelców Kaniowskich nowy cenny sztandar pułkowy, który, za pośrednictwem zastępcy ministra spraw wojskowych, wręczyli dowódcy bohaterskiego pułku, płk. Voglowi. Zdjęcie nasze przedstawia sztandar rozwinięty po uroczystym akcie poświęcenia. Fot. A. Meyer.